

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 7 (1307)

Niedziela, 15 lutego 1987 r.

Rok XXIX

Specyfika etyki chrześcijańskiej

Jedną z podstawowych cech etyki chrześcijańskiej jest jej aspekt religijny. Działanie bowiem moralne człowieka w chrześcijaństwie jest właściwie odpowiedzią na powołanie Boże. Czy jest Boże powołanie? Przede wszystkim jest to wezwanie Boga Ojca, wyrażone przez Jezusa Chrystusa i Ducha Świętego, a skierowane do człowieka, by uczynić go uczestnikiem Boskiej natury, we wspólnocie ludzi zbawionych.

Ta Boża inicjatywa, doprowadzenia człowieka do zbawienia, widoczna już jest w Starym Testamencie, gdy Bóg zawiera przymierze ze swoim ludem. W tym sensie prawo możeszowe jest odpowiedzią jakiej Bóg domagał się od swego ludu, na skutek zawartego z nim przymierza. Głównie jednak Nowy Testament wyznacza nową i ostateczną relację Boga z ludźmi. Widać to choćby w wypowiedziach Chrystusa tyczących „Królestwa Bożego”; wszystkie one wyrażają zaproszenie Boga skierowane do ludzi, by starali się o „Królestwo Boże” jako ich ostateczny cel i najwyższy sens ich egzystencji. Tak więc sam Bóg „pierwszy i ostatni” (Ap. 1,17) i Chrystus „alpha i omega” (tamże 22,13) stanowią „horyzont eschatologiczny” moralnego życia chrześcijan. To ukięrowanie życia ludzkiego ku czemuś co je nieskończenie przewyższa, ku Bogu samemu, wyjaśnia także cały radykalizm ewangeliczny zawarty w kazaniu na Górze (Mat. 5-7).

Ten typowo religijny charakter etyki chrześcijańskiej różni ją szczególnie od moralności hellenistycznej, z którą chrześcijaństwo pierwszych wieków było konfrontowane. Moralność grecko-helleńska, której najdoskonalszy wyraz mamy w stoicyzmie, tworzyła normy w oparciu o rozum ludzki i naturę człowieka. Według niej działanie moralne oznaczało przystosowanie się do natury człowieka, dążenie do jej doskonałości i rozwija-

nia jej wewnętrznych dynamizmów. Nawet szkoły przyjmujące formy rygorystycznego ascetycznego (cynicy, stoicy, później neoplatonicy), nie zamierzali sprzeciwiać się naturze, lecz uwolnić ją od błędnych interpretacji jej istoty, czy uwolnić od nadmiernego wpływu świata zewnętrznego.

Mówiąc o moralności greckiej trzeba wspomnieć o pewnym jej pojęciu, które zaważyło także i na myśli chrześcijańskiej. Chodzi tu o pojęcie „logos”. Stoicy uważali, że boski logos ożywia natu-

(Dokończenie na str. 2)



rę. Ożywianie to jednak rozumieli w sposób panteistyczny tzn., że boski logos jest częścią integralną natury świata, natomiast w wizji chrześcijańskiej Bóg przewyższa nieskończenie cały stworzony przez Niego wszechświat.

Mimo tej zasadniczej różnicy, chrześcijaństwo, a zwłaszcza św. Tomasz, wykorzystał to pojęcie, dla opracowania własnej syntezy między tym co Boskie a tym co ludzkie. Twierdził, że gdy rozum ludzki tworzy pojęcia i sądy, gdy osądza co jest zgodne lub nie z naturą, to tym samym uczestniczy w boskim logos, w Bogu. Istąd logos stanie się „prawem wiecznym” w myśli chrześcijańskiej.

W związku z tym przypomnijmy, wypracowaną przez św. Tomasza, a przyjętą przez cały Kościół, teorię norm moralnych. **Prawo wieczne** jest istniejącą w umyśle Bożym zasadą rządzenia światem. Realizacja tego prawa wiecznego w czasie nazywa się Opatrznością Bożą. Temu prawu Bożemu podporządkowane są wszystkie stworzenia. Ono nadaje każdemu stworzeniu właściwą mu naturę, a wraz z nią i zasady działania. Wszystkie stworzenia zmierzają do realizacji prawa wiecznego zgodnie ze swą naturą, ale realizują to prawo w sposób nieświadomy. Dopiero człowiek jako istota rozumna i wolna uczestniczy w prawie wiecznym, nie tylko przez naturalne skłonności, lecz także poprzez świadomość tego prawa i wolę wykonania go. Człowiek podlega prawu wiecznemu zarówno przez naturalne popędy jak i przez świadomość.

Tego rodzaju rozumne podleganie i wykonywanie prawa wiecznego nazywa się prawem naturalnym. Inaczej można powiedzieć, że prawo naturalne jest to prawo wieczne wszczepione w naturę istot rozumnych. Prawo naturalne polega na sędzie rozumu, który nam nakazuje wykonywać te czynności, które zmierzają do realizacji porządku moralnego, a unikać tych, które się temu porządkowi sprzeciwiają. Trzeba jednak pamiętać, że człowiekowi wrodzona jest jedynie łatwość do poznania podstawowych zasad tego porządku moralnego, oraz naturalna skłonność do samoistnego tworzenia dobra i zła moralnego, wraz z przeświadczeniem, że dobro należy czynić a zło unikać. I tę wrodzoną człowiekowi zdolność poznania podstawowych zasad moralnych św. Tomasz nazwał syntezą — **sumieniem habitualnym**, jako wrodzoną sprawność rozumu,

która tworzy podstawę dla sumienia we właściwym znaczeniu. Synteza jest wrodzona człowiekowi tylko od strony podmiotowej, nie zaś co do swej treści przedmiotowej. Każdy człowiek jako istota rozumna posiada tę sprawność, ale jej treść uzależniona jest od jego rozwoju intelektualnego, emocjonalnego czy moralnego. Teraz dochodzimy do pojęcia **sumienia aktualnego**, jako sumienia we właściwym znaczeniu; jest ono zastosowaniem wiedzy moralnej do konkretnego czynu. Najogólniej sumienie określamy jako psychiczny rezonans (angażujący nasz rozum, wolę, uczucia) na moralny porządek w świecie. Dlatego, kiedy człowiek usiłuje określić wartość moralną swego działania, wtedy zawsze wkracza w dziedzinę sumienia. Wynika stąd, że sumienie jest normą wewnętrzną i najbliższą — dzięki niemu możemy działać moralnie. Wypływa stąd nasz obowiązek rozwijania i wychowania sumienia, by ten nasz psychiczny rezonans na obiektywny porządek moralny, doprowadził nas do celu wyznaczonego przez Stwórcę.

Specyfika chrześcijańskiej etyki ciągle jednak dochodzi do głosu. Św. Tomasz w swej „Summie teologicznej” pisze: „To co istotne w prawie Nowego Testamentu i na czym zasadza się jego siła, to dana ludziom łaska Ducha Świętego posługująca się wiarą w Jezusa Chrystusa” (I-II, q. 106, a 1c). Natomiast wszystkie inne normy, czy prawa moralne zawarte w Ewangeliach, są tylko elementami „drugorzędnymi”, których respektowanie może dysponować do przyjęcia łaski, lub wyrażać samo życie łaski. Tak więc zachowana tu została wyjątkowa synteza „działań” Boga i człowieka. Chociaż w działaniu moralnym pierwszeństwo przypisuje się działaniu zbawiającego Boga, to jednak nie zaniedbuje się wkładu rozumności i wolności człowieka. Według etyki chrześcijańskiej bowiem, zawsze człowiek, chociaż korzystając z wpływu Chrystusa i Jego Ducha, winien osądzać moralność wybranej przez siebie sytuacji. Inaczej mówiąc, stwierdzamy, że chociaż człowiek żyje w rzeczywistości stworzonej przez Boga i odkupionej przez Jezusa Chrystusa, to jednak w sposób autonomiczny uczestniczy w wolności i rozumności Boga; sam osądza dobroć czy złość czynów nakazanych.

Trzeba jednak od razu dodać i opinie tych teologów, którzy uwzględniają historyczne skutki grzechu pierworodnego, z powodu których człowiek nawet co do podstawowych prawd moralnych, pozostaje chwiejny i niezdeterminowany. I dlatego podkreślają pewną moralną konieczność bądź, objawienia Bożego, któ-

re wzmocniłoby rozum ludzki, by pewne prawdy „w obecnym stanie ludzkości mogłyby być poznane przez wszystkich łatwo, z pewnością i bez domieszki błędu” (Sobór Wat. II, Dei Verbum, 6) bądź, konieczność leczącej łaski Chrystusa, która wzmocni wolę człowieka w umiłowaniu i wypełnieniu dobra moralnego.

Dlatego zapytajmy raz jeszcze: w czym moralność chrześcijańska różni się od innych moralności? Z tego co powiedzieliśmy wyżej, jawią się pewne elementy odpowiedzi:

— Przede wszystkim gdy chodzi o celowość działania moralnego: ono nie tylko udoskonala człowieka, ale jeszcze wprowadza go w uczestnictwo Trójjedynego Boga.

— z „wszczepienia” człowieka w Chrystusa wynika, że podmiot działania moralnego zostaje wzmocniony życiem Boga samego, rozdzielającego łaskę i cnoty teologiczne: wiary, nadziei i miłości.

— na płaszczyźnie motywacji, wiara chrześcijańska dostarcza nowych racji działania moralnego. Np. szacunek wobec drugiego człowieka, gdyż wiara mówi, iż jest on świątynią Ducha Świętego.

Nie wydaje się jednak, by na płaszczyźnie konkretnych norm działania moralność chrześcijańska prezentowała jakiekolwiek nowe normy postępowania. Nawet bowiem normy niewątpliwie uznane i rozwinięte przez chrześcijaństwo jak np. miłość nieprzyjaciół, zachowanie celibatu, nie przedstawiają nowości absolutnej, by się ograniczyć do tych dwu przykładów, gdyż o miłości nieprzyjaciół mówili już niektórzy stoicy, a zachowanie celibatu możemy odnaleźć i w pewnych tradycjach buddyistycznych.

Można jednak powiedzieć, że chociaż prawdomówność, uczciwość, wierność, od strony niejako zewnętrznej, nie są wartościami specyficznie chrześcijańskimi, lecz powszechnie ludzkimi, to jednak nie wyklucza to, lecz przeciwnie zakłada, że w moralności chrześcijańskiej jest pewien nie do usunięcia klimat chrześcijański.

Ks. Wacław SZUBERT

Pierwsze kroki w modlitwie*

Krok drugi: Znak Krzyża (ciąg dalszy)

I jeszcze ostatni wymiar znaku Krzyża: symbol czterech stron świata. Nie powinniśmy o tym zapominać, bo podczas gdy rakiety unoszą nas poza sferę przyciągania ziemskiego, pozostajemy przytwierdzeni nogami do ziemi. Zarówno Ojcowie Kościoła jak i cała tradycja chrześcijańska podkreślała tę kosmiczną symbolikę. Jest ona ciągle żywa dla tych, dla których świat otaczający nie jest obojętny.

Poprzez ten gest na ciele — z Północy na Południe, ze Wschodu na Zachód

cią, sparaliżowanymi i unieruchomionymi ateizmem życia społecznego, niezdolnymi wyrazić do końca, poprzez istnienie fizyczne, że życie wasze pochodzi od Niebios.

Mnie osobiście wypełnia wielka radość, kiedy mogę zanurzyć rękę w czarze wody święconej, pięknej, czystej i świeżej — pamiątka wody chrzcielnej i nocy Zmartwychwstania. Kiedy mogę nie tylko uczynić znak Krzyża” w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”, ale, poprzez tę wodę na czole i piersi, przy-



— moja marna egzystencja cielesna i niezastąpiony skarb jej wyjątkowości, twoje istnienie, bracie, który mnie słuchasz, krótko mówiąc, każde z naszych istnień, wpisane jest w całość kosmosu i powołane do głoszenia wspaniałości Boga tam, gdzie jesteśmy. W ten sposób wyznajemy nasze powołanie i zaczynamy je wypełniać.

—O—

Tak, taki jest prosty sposób modlenia się. I rozumiecie w pełni całe bogactwo tego chrześcijańskiego znaku „w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Zwłaszcza jeśli dane jest wam być we wspólnotcie, która na nowo odkryła — dzięki pomocy młodych — znaczenie gestu w modlitwie. Oczywiście jeśli nie jesteście mózgami na dwóch nogach, istotami usztynwionymi fałszywą wstydlivość-

wołać w pamięci całe bogactwo symboli, które nadają mojemu życiu blask: woda stworzenia, nad którą unosił się Duch Święty; wody Morza Czerwonego pokonane przez lud Izraela, powołany do Przymierza z Bogiem; wody Jordanu na progu Ziemi Obiecanej; woda chrztu; woda łez, która obmywa nas z grzechu; woda żywa (Jan, 4, 7-16), która wytryskuje w nas za sprawą Boga, bijące źródło Ducha Świętego.

Tak, wstając, możemy modlić się po prostu: „W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”.

Kardynał Jean-Marie Lustiger
(Tłum.: Elżbieta Grześkowiak)

„Premiers pas dans la prière”, Nouvelle Cité, 1986.

Kronika

● W święto Objawienia Pańskiego Jan Paweł II udzielił sakry biskupiej 10 kapłanom z różnych kontynentów. Powiedział do nich m. in.: Jest was 10, pochodzących ze Szwajcarii, Jugosławii, Włoch, Tajlandii, Sri Lanki, Gwatemali, Stanów Zjednoczonych, Tanzanii i Malezji. Wyrażacie swoimi osobami powszechność Kościoła, który wywodzi się spośród tych ludów. Wyrażacie zarazem misyjność Kościoła, który do wszystkich ludów i wszystkich ludzi czuje się nieodwołalnie posłany”. Po zakończeniu homilii napieskiej nastąpiła uroczysta ceremonia konsekracji przez nałożenie rąk na biskupów-elektów, nałożenie na ich głowy Ewangelii, modlitwę konsekracyjną, namaszczenie Krzyżmem św. i przekazanie im oznak biskupich: Ewangelii — znaku głoszenia słowa Bożego, pierścienia — znaku wierności i pastorału, który jest znakiem pasterskiej posługi biskupiej wśród wiernych.

:-:

● 7 stycznia w Watykanie ogłoszony został program 33 podróży Ojca św. poza granice Włoch. Trwać ona będzie 14 dni (31. III. — 13. IV.). Będzie to najdłuższa z dotychczasowych podróży papieskich. Jan Paweł II odwiedzi Urugwaj, Chile i Argentynę. Jest to 8-ma podróż Ojca św. do Ameryki Łacińskiej (żyje w niej 40 proc. katolików świata). Poprzednie miały miejsce: 1979 — Santo Domingo i Meksyk, 1980 — Brazylia, 1982 — Argentyna (podczas konfliktu tego kraju z Wielką Brytanią), 1983 — Kostaryka, Kikaragua, Panama, Salwador, Gwatemala, Honduras, Belize, Haiti, 1984 — Santo Domingo, Porto Rico, 1985 — Wenezuela, Ekwador, Peru, 1986 — Kolumbia. Każdego więc roku (z wyjątkiem 1981 gdy dokonano zamachu na życie Ojca św.) Jan Paweł II przebywał w Ameryce Łacińskiej. Podczas pobytu w Buenos Aires, w Argentynie, w Niedzielę Palmową Ojciec św. przewodniczyć będzie zlotowi młodzieży z okazji II Światowego Dnia Młodzieży.

● 11 stycznia w święto Chrztu Pańskiego Jan Paweł II odprawił Mszę św., w czasie której udzielił chrztu 50 dzieciom, pochodzącym z 10 narodowości (w tym i z Polski). Warto zaznaczyć, że każdego roku, począwszy od 1981 Jan Paweł II stara się osobiście w ciągu roku liturgicznego udzielić wszystkich 7 sakramentów, łącznie z sakramentem pojednania i sakramentem chorych.

:-:

● Charytatywna organizacja katolicka „Adveniat”, działająca w RFN od roku 1961, wspiera swymi funduszami kraje potrzebujące pomocy gospodarczej, głównie w Ameryce Łacińskiej. Za sumę ponad 2 miliardów marek zostało zrealizowanych 89 000 przedsięwzięć. Pomoc jest przydzielana najczęściej z okazji świąt Bożego Narodzenia.

:-:

● Węgierski tygodnik „Eleg es Tudomány” stwierdza, że od 1978 r. wrażliwość na Węgrzech z roku na rok liczba osób chodzących w niedzielę do kościoła. Przybywa też z każdym rokiem kandydatów do kapłaństwa. Ponad dwie trzecie nowo narodzonych dzieci na Węgrzech otrzymuje chrzest.

:-:

● Kościół i wiara chrześcijańska były dla narodowosocjalistycznego reżimu hitlerowskich Niemiec „wewnętrznym wrogiem par excellence”, stanowiły one nie tylko, jak inne grupy oporu, problem bezpieczeństwa dla systemu polityczno-społecznego, ale były po prostu „jeszcze nie przewyższonym wrogiem”, którego trzeba było wcześniej czy później doszczętnie zlikwidować. Stwierdzenie to wygłosił historyk austriacki, prof. Maximilian Liebmann z uniwersytetu w Grazu na spotkaniu byłych więźniów obozu hitlerowskiego w Mauthausen. Profesor mówił o oporze przeciw nazistowskiemu reżimowi z pobudek moralno-religijnych wspominał, że katolicy, którzy czuli się zobowiązani do bezpośredniej akcji przeciw hitleryzmowi, czynili to „po większej części nie czekając na słowa zachęty ze strony zwierzchności kościelnej; kierowali się własnym sumieniem chrześcijańskim, na podstawie rozeznania ich osobistej odpowiedzialności politycznej. Wszystko to, co można nazwać aktywnym oporem ze strony Kościoła katolickiego i ewangelickiego przeciwko systemowi hitlerowskiemu, pochodziło z dołu, od księży, wspólnot parafialnych i poszczególnych chrześcijan”.

SAMI O SOBIE

Często się powątpiewa w możliwości kierowania swoim losem przez narody uzależnione od obcego mocarstwa. W rzeczy samej trudno oczekiwać, by pozwoliło im swobodnie kształtować ich życie. Nie oznacza to jednak jeszcze całkowitego zniewolenia, które ma miejsce wtedy, gdy narody tracą własną tożsamość — religię, kulturę. Do tego momentu można mówić o ich całkowitej lub częściowej duchowej suwerenności. Ona zaś, wspólnie z konstelacją uwarunkowań wewnętrznych (poziom świadomości narodowej, stan samoorganizacji społeczeństwa) i zewnętrznych (układ polityczny, kontekst międzynarodowy), zakreśla granice autonomii życia społecznego.

Troska o suwerenność narodu charakteryzowała właśnie naukę, pracę i modlitwę Prymasa Tysiąclecia. Zdawał on sobie sprawę, że tylko naród wolny duchem może się oprzeć zorganizowanemu zamachowi materializmu dialektycznego. Tylko też społeczeństwo świadome swojej historii, tradycji zachowa swoją tożsamość. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że centralne miejsce w historii Polski zajmuje Chrystus. Stwierdzenie to nie wynika bynajmniej z przyjęcia, bądź zauroczenia się swoistym mesjanizmem narodowym. Również do niego ono nie prowadzi. Uzasadniają je bowiem dwa fenomeny: jeden o charakterze społecznym, drugi zaś, duchowym. Otóż pierwszy fenomen polega na tysiącletnim związku Kościoła katolickiego z narodem polskim. Złączeni wspólną egzystencją, radościami, troskami, cierpieniem i nadzieją wzajemnie się w pewnym sensie były te stopie. Drugi fenomen wynika z eschatologicznej wizji dziejów, w której Chrystus zajmuje centralne miejsce nie tylko w życiu człowieka, ale również w życiu całej ludzkości, a zatem i poszczególnych narodów.

Rozumiał to dobrze kardynał Stefan Wyszyński, a przed nim kardynał August Hlond. Nic dziwnego, że obaj w nowej, powojennej polskiej rzeczywistości obronę wiary połączyli z obroną tożsamości narodowej. Zresztą w polskim przypadku pojęcia te w znacznej mierze nakładają się na siebie. Można założyć, że rozwiązanie takie narzucało się samo. Nie dla wszystkich było to i jest ewidentne, choć nie sposób dzisiaj nie zauważyć rezultatu tego stanu rze-

czy: oto z jednej strony zdeterminowany w swoich aspiracjach wolnościowych naród, z drugiej — wierzący silną i żywą wiarą lud Boży. Oczywiście sytuacja nie przedstawia się tak idealnie. W tym obrazie nie mało rys, zacieków, uszkodzeń, niektórych być może nieodwracalnych. Pozostaje jednak wyraźny cień optymizmu.

To wszystko, co wyżej napisano o narodzie, odnosi się w odpowiednim wymiarze i do jednostki — do osoby ludzkiej. Ona również ma możliwość zachowania swej duchowej wolności, niezależnie od warunków w jakich się znajduje, od ograniczeń, którym podlega. W jej życiu takie centralne miejsce zajmuje Chrystus. I ona posiada swoją niepowtarzalną tożsamość — osobowość.

Nie ma zatem takiego systemu prawa, takiego układu politycznego, takiego porządku stosunków społecznych, który by człowieka czy naród broniący swej wewnętrznej wolności, mógł do końca zniewolić. Może co najwyżej fizycznie ich unicestwić. Na tym właśnie polega chrześcijański wymiar osoby ludzkiej i chrześcijański wymiar naturalnych wspólnot społecznych.

W lutym, czterdzieści dwa lata temu podzielono w Jącku, twierdzą niektórzy, świat, a przede wszystkim Europę, na sfery wpływów wielkich mocarstw. Wydaje się, że to nie żadne układy za decydowały o podziale kontynentów i poszczególnych krajów, lecz ówczesnie panujące relacje sił. Naiwność Roosevelta, brak stanowczości Churchilla i przebiegłość Stalina posiadały w tym kontekście znaczenie drugorzędne. Pamiętać należy, że Armia Czerwona stała wówczas 70 kilometrów od bram Berlina, że opinia zachodnia widziała w niej, o ironio losów, armię wolności, że społeczeństwa były zmęczone wojną. Wielka niesprawiedliwość, która się wtedy działa, między innymi Polakom, niewiele kogo obchodziła, zresztą mało kto zdawał sobie z tego sprawę. Do wyjątków należał Ojciec Święty Pius XII, ale jego głos był na Zachodzie słabo słyszalny, zaś Związek Radziecki szczerze go nienawidził, nie mogąc zresztą doliczyć się ile posiada dywizji. Polacy

(Dokończenie ze str. 4)

tak jak wiele innych narodów pozosta-
li sami sobie, ale czy bezbronni? Oka-
zało się po raz kolejny, że liczyć na-
leży tylko na siebie i w sobie tylko szu-

kać sił. Te siły znaleziono w religii i
kulturze, do nich też sięgnięto. Oka-
zały się być skuteczną bronią i tarczą
zarazem. Czy można je zatem porzucić?

Sławomir CZARLEWSKI

NIEMIEC W OBRONIE HONORU POLSKICH ŻOŁNIERZY

Sprawa z którą pragnę państwa za-
poznać znalazła swój początek 18 mar-
ca 1983 roku, kiedy to w ogólnonie-
mieckim programie ARD telewizyjnym
nadana została audycja z dziedziny his-
torii współczesnej pt. „Zbrodnie wojen-
na podstawie akt Komisji Wermachtu
do badań zbrodni wojennych — front
zachodni: 1939 — 1945”.

Audycja przygotowana przez grupę
znanych ze swoich prawicowych poglą-
dów historyków pod kierownictwem dr.
Alfreda Maurice de Zayas prezentować
miała dowody na fakt popełniania zbro-
dni wojennych również przez aliantów.
Trzeba mieć nie lada odwagę i bezczel-
ność zarazem żeby przy takim temacie
opierać się na powołanej przez Hitlera
komisji jako źródle historycznym. Au-
dycja trwała 90 minut, nie znam jej
pełnej treści, znana zaś stała się wypo-
wiedź Manfreda Hoflehnera. Wywołała
ona powszechne oburzenie, szczególnie
w środowiskach polskich kombatanów
w kraju i za granicą.

Cóż takiego powiedział Hoflehner? O-
tóż przedstawił się on jako świadek ma-
sakry jenców niemieckich dokonanej
przez żołnierzy polskich 18 maja 1944
po zdobyciu klasztoru Monte Cassino.
Oto pełny tekst jego wypowiedzi:

„Jak jeszcze nasi ludzie mogli zaob-
serwować, polski oddział wdarł się do
klasztoru między Casa San Anophrio
a wzgórze m445. W klasztorze było
wówczas jeszcze 16-tu ciężko rannych,
wśród nich także jeden polski oficer
i dwóch żołnierzy oraz jeden Hindus,
pod opieką jednego lekarza i oficera
sanitarnego z naszej strony. Ci dwaj sa-
nitariusze schowali się przed wdzierają-
cymi się Polakami i musieli obserwować
jak Polacy ostrzelali rannych pistoletami
maszynowymi a następnie popodrzynali
im gardła”.

Prawie natychmiast zaprotestowali
przeciwko temu oszczerstwu polscy u-
czestnicy bitwy. 30 marca 1983 gen. K.
Rudnicki składał pisemny protest na rę-
ce ambasadora RFN w Londynie i w
Waszyngtonie. Po miesiącu nadchodzi
odpowiedź, że za treść audycji odpowie-
dzialność ponosi telewizja a nie rząd
RFN. W końcu we wrześniu 1983 sta-
cja telewizyjna będąca autorem audycji
odpowiedziała krótkim pismem, że „w
przyszłych powtórzeniach, kwestionowa-
na część audycji będzie opuszczona po-
nieważ zeznania się wzajemnie wyklu-
czają”.

Polskie środowiska kombatanckie uz-
nały tę odpowiedź za arogancką i lek-
ceważącą i oświadczyli ponownie, że
domagają się oficjalnych przeprosin.

WDR — tak bowiem brzmi skrót o-
wej sieci telewizyjnej — nabrała wody
w usta i po prostu przestała reagować
na kolejne listy Polaków, uznając całą
sprawę za nieistotną i wyjaśnioną.

Na wiosnę 1984 roku w całą spra-
wę wkracza p. Aleksander Tiplt nie-
miecki historyk, wieloletni działacz
związków zawodowych. Na prośbę swo-
jego dawnego kolegi S. Nowickiego z
Londynu, uczestnika bitwy pod Monte
Cassino. Postanawia przejąć sprawę w
swoje ręce i doprowadzić do wyjaśnie-
nia całej sprawy, pełnego i satysfakcjo-
nującego Polaków. Píše kolejny list do
WDR, 7 maja otrzymuje odpowiedź, w
krótkiej znajduje się zdanie: „...chodzi pa-
nu o mniej niż 60 sekund w filmie o
długości 90 minut”. Tiplt odpowiada
„...nie potrzeba aż 60 sekund, by lu-
dziom odebrać honor wystarczy 5 se-
kund”.

Tiplt rozpoczął żmudne poszukiwania.

(Dokończenie na str. 6)

● Biskup Emile Marcus z Nantes
we Francji wypowiedział się w wywia-
dzie dla dziennika Presse Ocean z wiel-
kim naciskiem przeciw pracy w niedzie-
lę: „Czym staniemy się, jeśli nie bę-
dziemy mieć niedzieli, by móc spotkać
się w gronie rodzinnym i z przyjaciół-
mi? Zniesienie niedzieli jako dnia spo-
czynku i święta dla możliwie dużej i-
lości osób stanowiłoby regres społeczny.
Pójdę nawet tak daleko, że powiem:
regres ludzki... Na szczęście widzę, jak
wzmaga się na tym odcinku opór u
chrześcijan... Niedziela jest dniem, któ-
ry przyjął się w tym celu, by śpiewać
Bogu chwałę. Respektowanie niedzieli
oznacza więc respektowanie chrześcijan.
Kwestionowanie niedzieli wydaje mi się
zatem rzeczą szczególnie niebezpiecz-
ną”.

:::

● Po 436 latach został ponownie u-
mieszczony w bazylice św. Piotra w
Rzymie wielki krzyż ze srebra (2,90 m),
wierna kopia krucyfiksu, który Karol
Wielki ofiarował papieżowi Leonowi III
w święto Bożego Narodzenia w 800 r.
z okazji swej koronacji. Jan Paweł II
poleciał umieścić ten krzyż w kaplicy,
gdzie wystawiona jest „Pieta” Michała
Anioła (pierwsza po wejściu do bazyli-
ki na prawo). Ikonografia krzyża wy-
kazuje wyraźne podobieństwo do sztuki
bizantyjskiej. Wyraz twarzy Chrystusa-
młodzieńca jest poważny i pełen na-
maszczenia. Chrystus nie jest jeszcze
przedstawiony jako cierpiący z cierniową
koroną na głowie. Ten typ krzyża zo-
stanie upowszechniony w sztuce dopie-
ro od epoki gotyku.

:::

● Dziennik rzymski „Il Tempo” wy-
liczył, że Jan Paweł II w ciągu swych
podróży zagranicznych (32) przebył sa-
molotem 470 tys. 676 km. Dla porów-
nania: odległość między ziemią a księ-
życem wynosi: 384 tys. km. W 1986 r.
Papież przebył 91 166 km samolotem,
czyli więcej niż dwa razy dookoła zie-
mi. W wymiarze czasowym oznaczało
to spędzenie w samolocie 108 godzin,
czyli 4 i pół dnia.

● W bazylice katedralnej w Gdańsku-Oliwie zebrali się licznie wierni Kościoła gdańskiego, by uczestniczyć w koncercie poetyckim poświęconym twórczości Romana Brandstaettera z okazji 80 rocznicy Jego urodzin. Na to niezwykle wydarzenie nazwane „Biblia — moja Ojczyzna”, przybył biskup gdański Tadeusz Gocłowski, bp pomocniczy Zygmunt Pawłowicz, przedstawiciele duchowieństwa, środowiska twórcze, tłumnie wypełniający świątynię gdański Lud Boży, a także goście, m. in. alumni Seminarium Duchownego w Pelplinie wraz ze swym rektorem. Dostojny Jubilat wchodził do świątyni w otoczeniu artystów, oraz alumów Gdańskiego Seminarium Duchownego, którzy uroczystie wnieśli Pismo św. i dokonali jego intronizacji. Na zakończenie koncertu, gdańska poetka, Teresa Ferenc, odczytała werdykt jury nagrody Sępa-Sarzyńskiego, ufundowanej przez miesięcznik oo. Dominikanów „W drodze”, przyznający tegoroczną nagrodę główną za całokształt pracy pisarskiej i poetyckiej Romanowi Brandstaetterowi.

:-:

● Jasną Górę odwiedziło w 1986 r. ponad 2,5 mln osób. W porównaniu z rokiem poprzednim liczba nawiedzających sanktuarium zmniejszyła się o blisko pół miliona. Zwiększyła się natomiast liczba pieszych pielgrzymek młodzieżowych, w których przybyło ponad 280 tys. pątników. Również w jedenastu diecezjalnych pielgrzymkach młodzieży przedmaturalnej wzięło udział 30 800 maturzystów. Nadto oprócz biskupów polskich przybyło w duchu pielgrzymowania 49 członków episkopatów zagranicznych. Odprawiono 41 640 Mszy św. Celebranci z zagranicy pochodzili z 47 krajów, a najwięcej z Włoch, USA, UFN, Węgier, Francji, Austrii, Jugosławii i Wielkiej Brytanii. Rozdzielono 1 514 000 Komunii św. Różne grupy modlitewne odbyły 185 czuwań nocnych. 26 928 osób zobowiązało się odmawiać różaniec w intencji nawrócenia grzeszników i w intencji pokoju na świecie.

W 33 różnorodnych książkach nie było ani śladu dowodu potwierdzającego słuszność zeznań Hofflehnera. Zapytania w sprawie rzekomego mordu na Monte Cassino wystosował on do niemieckich organizacji kombatanckich. Żadna z nich nie potwierdziła tego faktu, niektóre stwierdzały, że dowiedziały się o nim z owej audycji. Honorowo zachował się Związek Niemieckich Strzelców Spadochronowych, który zwrócił się do swych członków, którzy brali udział w bitwie, o nadesłanie swoich świadectw. Metoda ta okazała się niezwykle skuteczna. Zgłosił się bowiem jeden z żołnierzy niemieckich, który będąc ranny w bitwie leżał w jedynym punkcie opatrunkowym znajdującym się na terenie klasztoru. Robert Frettlahr złożył następujące oświadczenie: „...między godziną dziewiątą a dziesiątą, polscy żołnierze weszli w ruiny klasztoru i zajęli punkt opatrunkowy. Ze mną było coś około 15 kolegów. Ja i dwaj przyjaciele, pozostaliśmy jeszcze jakiś czas w punkcie opatrunkowym. Inni zostali odprowadzeni do niewoli. Dopiero po południu z jednym z polskich żołnierzy zeszliśmy bardzo wolno z góry klasztornej i dalej zostaliśmy otransportowani razem z żołnierzami angielskimi. (...) Polscy żołnierze traktowali nas dobrze, ani jeden z nas nie został zastrzelony, a tym bardziej nie stracił życia przez poderżnięcie gardła”. Tiplt na podstawie zebranych materiałów i świadectw opracował 60 stronicowe memorandum udawające, że pomawianie polskich żołnierzy o zbrodnię na rannych jest zwykłym kłamstwem. Przesłał je do WDR, czyli stacji, która nadała ową audycję, dyrektor stacji odpowiedział grzeczniej niż poprzednio lecz również wymijająco. Tiplt nie dał za wygraną, zaatakował ponownie listem 23. XI. 1985 roku grożąc odwołaniem się do rady nadzorczej WDR. To poskutkowało, dyrekcja WDR, w 3 lata po nadaniu audycji, a po 2 latach mozolnej, mrówczej pracy Aleksandra Tiplta złożyła następujące, pisemne oświadczenie w sprawie audycji nadanej 18 marca 1983 roku „...audycja ta zawierała stwierdzenia dotyczące wydarzeń związanych z zaścieniem Monte Cassino i rzekomym zamordowaniem rannych żołnierzy przez Polaków walczących po stronie alianckiej... Na podstawie złożonej przez Pana dokumentacji WDR uznał, że „zeznania świadka”, na których opierały się wszystkie nienorozumienia były nieprawdziwe i że dowody historycznie jednoznacznie stoją w sprzeczności z wypowiedzią nadaną w audycji. Następnie dyrekcja przeprasza wszystkich, których to pomówienie skrzywdziło. Praca Pana Aleksandra zo-

stała zakończona, doprowadził on jeszcze do spotkania we Frankfurcie byłego rannego jenca Frettlahra z polskim porucznikiem Gurbielem, który 18 maja odprowadzał go do niewoli, starsi Panowie byli bardzo wzruszeni tym spotkaniem po 40 latach.

Omówienie postaci A. Tiplta wymaga osobnego artykułu. Podam tylko kilka szczegółów z jego życiorysu: urodzony w Bawarii, jako dziecko przenosi się wraz z rodzicami do Sosnowca, kończy tutaj szkołę polską w 1939 roku, w domu mówiło się po niemiecku. Pan Aleksander pozostaje jednak pod silnym wpływem polskości, w chwili wybuchu wojny posiada polskie obywatelstwo. Dostaje się do niewoli rosyjskiej, z której ucieka, powraca do Sosnowca i w 1941 roku zostaje zmobilizowany do Wehrmachtu. Wysłany na front wschodni dostaje się pod koniec wojny do niewoli rosyjskiej Zwolniony w 1945, wraca do Sosnowca. Rodzina rozproszona, wujek zabity, żona aresztowana, babcia umarła w domu starców z wycieńczenia, dziecko przechowane w dalszej rodzinie przeżyło. Po spędzeniu 4 miesięcy na NB zostaje zwolniony i przedostaje się do Wiednia. Odnajduje część rodziny, kończy studia historyczne na Uniwersytecie w Monachium i od 1956 roku pracuje jako szef szkoleń w związkach zawodowych. Działa w SPD. Staje się gorącym rzecznikiem pojednania Polaków i Niemców, wygłasza setki referatów na ten właśnie temat, po polsku mówi jak Polak, w czerwcu 1986 roku zostaje odznaczony przez Prezydenta RP w Londynie Złotym Krzyżem Zasługi za lata pracy na rzecz pojednania.

Bogusław Sonik

GŁOS KATOLICKI**Redakcja, administracja, prenumerata:**

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel. : 260.07.69**C.C.P. 12777 08 U****Dyrektor:**

Ks. Rektor St. JEŻ

Redaktor:

Ks. dr W. SZUBERT

Administrator:

Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 LENS

PORUSZONE SUMIENIE

Sprawy zdrowia i moralności często goszczą na łamach polskiej prasy katolickiej. Nic dziwnego, ochrona zdrowia moralnego należy bowiem do jednego z głównych zadań polskiego Kościoła. Narkomania, alkoholizm, a przede wszystkim tzw. zabiegi sztucznych poronień ciągle toczą polskie społeczeństwo. W tym kontekście mówienie o katolickim narodzie, o szczególnym umiłowaniu Najświętszej Marii Panny zakrawa na ironię losu, na czarny humor.

Na szczęście problem inżynierii genetycznej, sztucznych zapłodnień, „mères-porteuses” i tym podobnych zagadnień nie dotknął jeszcze polskiego społeczeństwa, a przynajmniej nie w takim wymiarze jak społeczności zachodnie. W Polsce wystarczy dramat nienarodzonych dzieci. Wydaje się, że Kościół w ich obronie zmobilizował część opinii publicznej, że świadomość dziejącej się im i ich biednym, często nieświadomym rodzicom krzywdy zatacza coraz szersze kręgi.

Wyrazem tego może być artykuł Włodzimierza Fijałkowskiego, który ukazał się w tegorocznym, trzecim numerze częstochońskiego tygodnika katolickiego „Niedziela”, zatytułowany „Samoobrona w przeciwdziałaniu sztucznym poronieniom”. Autor prezentuje w nim przykłady rezultatów, z jednej strony, prowadzonej kampanii w obronie nienarodzonych, z drugiej — 30-letniego funkcjonowania ustawy o dopuszczalności przerywania ciąży.

Pewnym zaskoczeniem staje się instrukcja Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej z 2 listopada 1981 roku. Czytamy w niej: „Zabieg przerywania ciąży nigdy nie jest obojętny dla zdrowia psychofizycznego kobiety. Niejednokrotnie skutkiem zabiegu, wykonanego nawet w najlepszych warunkach i z zachowaniem wszystkich wymogów wiedzy medycznej, mogą być groźne dla zdrowia i życia kobiety powikłania bezpośrednie lub przewlekłe choroby narządu rodowego, prowadzące m. in. do wtórnej niepłodności lub niemożności donoszenia ciąży... Ponadto w każdym przypadku zabieg przerywania ciąży stanowi poważny uraz psychiczny dla kobiety. „Ma się rozumieć, jedna jaskółka wiosny nie czyni. Papier bowiem, jak przypomina autor, jest cierpliwy. Pomimo zaleceń, by ilość zabiegów sztucznych poronień ograniczyć, sytuacja niewiele się zmienia. Zresztą w wyżej wymienionej instrukcji mowa jest tylko o niebezpieczeństwach na jakie narażona jest kobieta. Nic natomiast w niej nie ma o prawie dziecka

do życia. Dalej pozostaje ono czymś takim nie wiadomo czym. Trudno zatem oczekiwać na rezultaty, jeśli wóz stawia się przed wołami.

Zdecydowanie lepsze rezultaty przynosi pouczająca i napominająca w tym względzie akcja Kościoła. Coraz wyraźniej akt usuwania płodu nazywany jest po imieniu — dzieciobójstwo. Coraz powszechniejsza jest tego świadomość. Nie chodzi tu o napiętnowanie winnych, tego najczęściej bezmyślnego czynu, ile o poruszenie sumień. Oto tego przykład.

„Mielśmy dwoje dzieci (5 i 3 lata). Wychowywaliśmy je sami, początkowo w trudnych warunkach mieszkaniowych i finansowych. Przyjęcie trzeciego dziecka wydawało się nam ciężarem ponad nasze siły i zdecydowaliśmy... Kiedy tak naprawdę uświadomiliśmy sobie, cośmy

(Dokończenie ze str. 11)

wtedy, gdy o domieni swoje serce albo zniszczy siebie.

4. Wielu, zbyt wielu...

Ci co się odważyli sprowadzić Prawo Boże do serca i codzienność życia zaświecili światu niezwykłym wzorem świętości i wielkości człowieka. Niestety tych stosunkowo jest mało. Natomiast powszechniejsze jest zjawisko faryzeizmu. Faryzeusz, owszem, wypełnia przepisy i przepisiki prawne, ale tylko zewnętrznie. Wypełnienie nie całkiem wypartego z serca Prawa Bożego i wynikłe stąd dobro nie rodzi się w sercu, ale skostniałej „literze prawa”. Zewnętrznie też oceniają innych: Jezusa, Jego uczniów, swoich współwyznawców. Wyżywają się w skrywaniu prawdy o sobie i pilnym śledzeniu innych. Faryzejskie oko, zwężone aż przekrwione od wypatrywania cudzych usterek śledzi nieustannie. Belki w jego oku, jak sztachety płota tworzą zaporę dla oglądania pełnej prawdy. On za tymi skrytymi belkami wypatruje przez wąskie szparki i czego nie dojrzy, to dotworzy swoim skróconym domysłem. Faryzejska wstydlivość każe mu patrzeć przez dziurkę od klucza, a nosem nie waha się przed rozchyleniem zasłony znad nietykalności człowieka, i w udawanym zgorszeniu zakryć oczy dłonią, choć nic gorszego nie było. Taki jest faryzeusz: człowiek zewnętrzny, człowiek pozorów, człowiek udawania. I jest niezdolny głębiej wejrzeć ani w swoje, ani w cudzie serce... Im bardziej usztynił Prawo przepisami, tym głośniejsze się oburzał, gdy Prawo domagało się swobodnego działania.

W konsekwencji dochodzi do ślepoty, a jeżeli mówi, że widzi, mówi o tym co w sobie czuje lub po omacku odnajduje,

zrobili, było już za późno. W miarę upływu czasu coraz bardziej dręczyły nas wyrzuty sumienia. Ja byłam załamana. Aby uspokoić sumienie, postanowiliśmy uczulić się bardziej na potrzeby innych ludzi. Pomagaliśmy im w miarę naszych możliwości. Praca dawała nieco uspokojenia, ale czuliśmy, że to nie wystarczy. Stwierdziliśmy, że lepszym wynagrodzeniem będzie przyjęcie trzeciego dziecka. Tak też uczyniliśmy. Bóg łaskawy pozwolił nam na poczęcie. Obecnie, pełni pokory, radości i zawierzenia Panu, oczekujemy na powiększenie się naszej rodziny. „Cały trud wychowania dziecka, wyrzeczenia, zmęczenia i wszystkie trudności chcemy ofiarować Bogu jako ekspiację za nasz grzech. Nasze osobiste zło chcemy zwyciężyć dobrem.”

Cezary Rudzki

Bo choć spróbował usztynić lub po swojemu stosować Prawo, nie odmienił natury serca, które jest pierwszym i najważniejszym siedliskiem wszelkiego dobra i zła moralnego. Jeśli zaś twierdzi, że widzi w cudzym sercu ukryte zło, to twierdzi o swoim a nie cudzym złu. Albowiem patrzy na innych przez swoje zło, które miasterną siecią ogarnęło całe jego pole widzenia.

5. Odważna precyzja Chrystusa...

Chrystus przeciwstawia się tym wszystkim odkształcającym człowieka zjawiskom i sprowadza bezwzględnie Prawo Boże na swoje miejsce — w serce człowieka. To Prawo zna tylko dobro a odrzuca zło. Tak i serce Bożym Prawem wypełnione przyjmuje warunki dobra, brzydzi się złem. Kształtowane Tym Prawem ludzkie serce przestaje ramy zwyczajności i powszedniości, potężnieje i promieniuje blaskiem Dobra, Piękna i Prawdy. Osiągnięcie tego stanu jest wynikiem Prawa przetwarzającego serce. Bo tu, w sercu, zaczyna się wielkość człowieka i — jego zaprzeczenie.

P.S. — Czy Pan Bóg powinien zniszczyć takich ludzi, którzy swoją przewrotnością szkodzą wszystkim? Historia dowodzi, że tego nie uczynił. Szkoda, prawda? Ale niech historia poświadczy, że Bóg jest zdolny z każdego zła wywieść dobre skutki dla ludzkości. I niech historia świadczy o niezrozumiałej wierności Boga nawet wtedy, gdy człowiek nadużywa cudownego daru wolności. A przez wszystkie przestrzenne niech się odbija echo najmiłosierniejszego Przebaczenia: „Ja, nie chcę śmierci grzesznika, lecz — żeby się nawrócił i... żył!”

O. Michał Rybczynski, omi

CHRZEST LITWY*

W 1987 roku cały katolicki świat będzie obchodził 600-lecie chrztu Litwy — ostatniego już państwa pogańskiego w Europie. Był on bezpośrednim następstwem unii w Krewie (o której pisaliśmy w „Posłańcu Warmińskim” w nr. 6 z tego roku), gdyż Jagiełło — przyjmując chrzest i zostając mężem Jadwigi i królem Polski — zobowiązał się do ochrzczenia ludności swojego kraju.

Litwini już od dawna spotykali się z chrześcijaństwem zachodnim i wschodnim. Jest możliwe, że przed oficjalnym chrztem pojęcia chrześcijańskie przenikały w świat litewskiej kultury i religii, co musiało ułatwić przyjęcie nowej wiary. Na opóźnienie chrystianizacji Litwy — państwa, które na widowni dziejów pojawiło się w połowie XIII wieku — złożyło się wiele przyczyn. Wprawdzie jego twórca, Mendog, przyjął chrzest już w 1251 roku, ale uczynił to ze względów koniunkturalnych, podczas wojny z koalicją krzyżacko-rusko-jaćwieską. Kiedy nacisk ustał, Mendog wrócił do zwyczajów i wierzeń pogańskich. Ponawiane w następnym stuleciu próby chrystianizacji Litwy w obrządku katolickim (prawdopodobnie i prawosławnym) nie przyniosły trwalszych skutków. Litwa, oficjalnie pozostająca w pogaństwie, wobec wyznawców chrześcijaństwa była bardzo tolerancyjna. Sami Litwini, osiedlający się na podbijanej Rusi, przyjmowali prawosławie i ulegali rutenizacji. Litwa położona na rubieży świata zachodniego — katolickiego i wschodniego — prawosławnego, miała zatem możliwość wybrania wyznania chrześcijańskiego. Ten dylemat został rozstrzygnięty przez wielkiego księcia Jagiełłę. Przyjęcie katolicyzmu z rąk krzyżackich nie odpowiadało państwowym interesom litewskim. Pociągnęłoby ono polityczne uzależnienie od Zakonu, a Litwini spadliby do kategorii poddanych, przypominających podbitych Prusów czy Łotyszów. Przyjęcie prawosławia zespoliłoby bardziej prowincje ruskie z Litwą, ale ten wybór nie powstrzymałby zakonu krzyżackiego od dalszego — ogniem i mieczem — „nawracania” już nie pogańskich, ale schizmatycznych Litwinów. Poza tym istniała uzasadniona obawa, iż stojący niżej w rozwoju cywilizacyjnym Litwini „rozłyną się” w liczniejszej i będącej na wyższym poziomie kulturalnym (prawie 400 lat wcześniej ochrzczonej) ludności ruskiej. Unia w

Krewie doprowadza do przyjęcia chrześcijaństwa z Zachodu, do ścisłych związków z Polską, a jednocześnie odrzuca kapitulację wobec Krzyżaków oraz rezygnuje z chrześcijaństwa wschodniego.

Sam akt oficjalnego chrztu Litwy (na razie bez Zmudzi podbitej przez zakon krzyżacki) nastąpił zimą 1387 roku. Akcją tą kierował świeżo ochrzczone Władysław Jagiełło, który — z braku księży Litwinów — przetłumaczył i nauczał osobiście poddanych „Wierzę w Boga” i „Ojcze nasz”. Na Litwę w swą prawdziwie apostołską podróż udał się Władysław Jagiełło w otoczeniu przede wszystkim księży, nie rycerzy. Pierwszym biskupem wileńskim został franciszkanin Andrzej Wasiło, często też zwany Andrzejem z Krakowa czy Andrzejem Polakiem.

Dzieje chrztu Litwy opisał najdokładniej prawie współczesny tym wydarzeniom największy polski historyk średniowiecza, Jan Długosz. Władysław Jagiełło „po przwbyciu na Litwę urządził w Popielec (20 lutego 1387 r. — N.K.) zjazd w Wilnie. Kiedy tam na rozkaz króla zgromadzili się bracia, oraz spora liczba rycerzy i ludu, przez wiele dni król polski Władysław z pomocą chrześcijańskich książąt (księży — N.K.), którzy się zgromadzili, pracowali nad rycerzami i ludem, król Władysław kazał na oczach barbarzyńców zgasić uznawany przez nich za wieczny ogień w mieście Wilnie ponadto polecił gaje uważane za święte powycinać oraz pozabijać i wytepić wszelkie żmije i węże, które znajdowały się we wszystkich domach jako bóstwa opiekuńcze. Nauczenni przez kapłanów polskich, a raczej przez króla Władysława, który znał język tego narodu i którego chętnie słuchali, w ciągu kilku dni prawd wiary, w które należy wierzyć, Modlitwy Pańskiej i Składu Apostolskiego „zostali obmyci wodą chrztu świętego. Pobożny król Władysław dawał każdemu człowiekowi z ludu po przyjęciu chrztu nowe szaty, koszule i odzież z sukna przywiezionego z Polski. Tą troskliwą hojnością i upominkami sprawił, że dla uzyskania welnianych szat zbiegł się tłum (lud — N.K.) z całego kraju celem przyjęcia chrztu. A ponieważ było niezmiernie trudno ochrzcić każdego z wyznawców pojedynczo, na polecenie króla tłum ludu litewskiego dzielono na większe i

mniejsze gromady i pokropiwszy święconą wodą wystarczająco wszystkich z każdej gromady, poszczególnym grupom nadawano jedno pospolicie używane imię chrześcijańskie, a mianowicie pierwszej gromadzie Piotr, drugiej Paweł, trzeciej Jan, czwartej Jakub, piątej Stanisław. Kobietom zaś Katarzyna, Małgorzata, Dorota. Rycerzom jednak i ludziom znaczniejszym udzielano chrztu osobno, toteż chętnie ruszali do Wilna z żonami, dziećmi i krewnymi, by przyjąć święty chrzest i poznać artykuły wiary chrześcijańskiej”.

Za tym oficjalnym chrztem następowała powolna pogłębiająca chrystianizacja. Ta następowała i ogniskowała się głównie w parafiach tworzonych w centrach życia społeczno-gospodarczego, czyli grodach. Na olbrzymim obszarze diecezji wileńskiej (z wielką liczbą ludności prawosławnej) powstało do 1450 roku 27 katolickich parafii, ale do 1560 było ich już 260.

Katolicyzm tak zrosł się z litewkością, że w XIX wieku — w dobie zaborów i polskich powstań narodowych — na Litwie obok polskiej czy całkowicie spolonizowanej szlachty do walki o wolność narodową stawali litewscy chłopci. Identyfikowali się z Polakami, gdyż łączyła ich religia.

Warto zwrócić uwagę na zdumiewające wyniki chrztu Litwy. W krótkim okresie, nie wywołując żadnych poważniejszych oporów, odbyło się pokojowe apostolstwo. Nietypowe, jeśli popatrzymy na wcześniejsze wzorce chrystianizacji prowadzonej przez cesarza Karola Wielkiego, Krzyżaków, krzyżowców. Odbiegało także od stosowanych później metod nawracania Indian przez Portugalczyków i Hiszpanów w nowo odkrytej Ameryce.

Norbert KASPAREK

„Posłaniec Warmiński” 14. XII. - 10. I. 87 r.

MOJA RZYMSKA PRZYGODA

Moja historia zaczyna się właściwie dużo wcześniej, niż to co nazywam „Moją Rzymską Przygodą”, i jest o dziwo z nią nierozzerwalnie związana. Historia moja zaczyna się z zakończeniem działań II wojny światowej. Przed wojną rodzice mieszkali na Ziemiach Zachodnich w Schneidemühl, które obecnie nazywa się Piła. Matka, w oczekiwaniu na powrót męża-ojca z działań wojennych, pozostała w Pile. Wkrótce jednak zorientowała się, że nic z tego zapewne nie będzie i poczęła czynić starania o wyjazd do Niemiec.

Upłynęły lata, a myśmy wrastali w środowisko polskie przejmując polskie tradycje kulturowe i kościelne. Jak twierdzi jeden z moich zaprzyjaźnionych księży mam ponoć... czysto słowiańską — polską duszę. Myślę, że ma trochę racji, lata przeżyte w Polsce pozostawiły we mnie dużo polskości. Z biegiem lat coraz bardziej traciliśmy nadzieję na repatriację. Minął okres szkolny, poszedłem do wojska, później praca zawodowa. Pracuję w swoim rodzinnym mieście w Przedsiębiorstwie Budowlanym, gdzie wystartowałem jako uczeń, pnąc się w miarę zdobywania wykształcenia w górę. Dostaje propozycję pracy w istniejącej przy przedsiębiorstwie szkole zawodowej. W marcu 1968 zdobywam uprawnienia pedagogiczne i zaczyna się mój okres nauczycielski, po trzech jednak latach na skutek nieporozumień z dyrekcją, opuszczam szkołę. Przenoszę się do pracy w Wałczu oddalonym od Piły 28 km. W nowym przedsiębiorstwie awansuję bardzo szybko, zostaję szefem, mam sekretarkę, podlegają mi kierownicy i majstrowie. Okres w tym koszalińskim Przedsiębiorstwie uważam za mój najlepszy w mojej pracy zawodowej. Moje nazwisko staje się znane w Zjednoczeniu i Ministerstwie na skutek skraccanych przeze mnie cykliów budów. Doznaję zaszczyców.

W roku 1968 wstępuję w związek małżeński. Kolejno w odstępach prawie dwuletnich przychodzą na świat nasze dzieci — Katarzyna, Tomasz i Dorota. Każde z nich otrzymuje pieszczotliwe przezwisko — Słoneczko, Tygrys i Zaba. Jest rok 1972 jeden z moich znajomych daje mi radę: „Arno, jeżeli naprawdę chcesz wyjechać z Polski, to musisz się zwolnić z państwowej posady, zrobić 2-3 lata przerwy we wnioskach o wyjazd, a pracować zarobkowo jako rzemieślnik”.

Posłuchałem tej rady i złożyłem wypowiedzenie, niestety musiałem długo walczyć, gdyż nie chciano mnie zwolnić. Z dniem 1.1.73 zostaję rzemieślnikiem, a

Dorotka rodzi się 29 marca tegoż roku. Po wielu staraniach otrzymujemy wreszcie upragnione Zezwolenie na wyjazd do RFN. Granicę przekraczamy 19.11.78, przechodzimy przez obóz Friedland i Unna Massen i stajemy nareszcie 18.12. w Brühl.

Oczywiście, tutaj zaczyna się teraz całkiem nowe życie, najpierw musimy się wszyscy nauczyć władać językiem niemieckim. Dzieciom idzie to dosyć składowanie, żonie bardzo ciężko, mnie trochę lepiej, gdyż mówię coś niecoś a prawie wszystko rozumiem. W szkole, gdzie uczymy się języka niemieckiego, dowiadujemy się, że w Köln jest kościół, w którym odbywają się Msze św. w języku Polskim. Nie rozumiejąc jeszcze dobrze języka niemieckiego zaczynamy jeździć na Msze św. do Köln. Szybko też zaczynamy wrastać w atmosferę tamtych Msz św. tym bardziej, że byliśmy nawykli do tradycji kulturowych i językowych polskich. Po kilku zawodach, jakich doznaję w kontakcie z Proboszczem w parafii, w której mieszkam, w Brühl, decyduję się na całkowite zerwanie z chodzeniem na Msze św. w Brühl. I od tej już porę co niedziele i święta jeżdżymy do Köhl na Msze św. w języku polskim. Muszę tu dodać, że zostaje w krótkim okresie z wielką serdecznością zaakcentowany przez Księdza polskiego i tamtejsze środowisko. Powoli, powoli, coraz mocniej angażuję się w życie tej polskiej Parafii. Prace i zaangażowanie polskiego księdza Władysława Hoffmanna widać w kościele, z początkowo 20-30 osobowej grupy zaczyna się w kościele robić tłoczno, powoli zaczyna brakować miejsc siedzących, niektórzy muszą stać.

Pod koniec 1984 roku dochodzi nas smutna wiadomość, nasz ksiądz Hoffmann przechodzi do pracy duszpasterskiej w Essen. W styczeniu przejmuje nasza parafię ksiądz Głowacki.

Zegnam księdza Hoffmanna ze łzami w oczach, kiedy stoję po Jego Mszy pożegnalnej przed mikrofonem w kościele i mówię: „Szanowny księżu... kupując ten bukiet, kupowałem kwiaty, wybierałem takie, które mają dużo pąków. Te kwiaty, pąki symbolizują nasze bijące dla Ciebie serca. Ten drugi, taki sam bukiet, to nasze otwarte serce dla księdza Ryszarda Głowackiego, w tym momencie załamuje mi się głos, mam ściśniętą krtani, nie mogę dalej mówić.

W półtora roku później powiem podczas odprawianej Mszy św. przez księdza Hoffmanna z okazji 30-lecia Jego kapłaństwa: „Księżu Jubilacie... byłeś dla nas Ojcem, zostawiłeś nam księdza Brata. Tak, księdza Brata, tak można byłoby

scharakteryzować księdza Ryszarda. Jest dla nas Bratem. Jego przyście do naszej parafii jeszcze bardziej wciągnęło mnie w życie tutejszej gromady. Pewnego dnia zapronował mi czytanie lekcji podczas Mszy św. Od tej już pory jestem lektorem w naszej parafii. Ksiądz Ryszard jest młodym księdzem, z trzy czy też czteroletnią praktyką duszpasterską, i jak każdy młody człowiek łakomy jest światem. Pewnego dnia zakomunikował mi, że nosi się z zamiarem zorganizowania pielgrzymki do Rzymu, a główny cel to doprowadzenie nas na audiencję prywatną do Ojca św. No, i w tym właśnie momencie zaczyna się „Moja Rzymska Przygoda”.

Mając w pamięci Rzym, będąc pod wrażeniem doznanych tam przeżyć i wzruszeń, w tydzień po powrocie z pielgrzymki siadam w domu i piszę list, który wysyłam do moich bliskich krewnych i znajomych w Polsce.

Muszę w tym miejscu jeszcze dodać, że pisząc ten list posługiwałem się osobistymi notatkami z pielgrzymki, jak również dwoma, dla odświeżenia pamięci, przewodnikami po Rzymie.

(ciąg dalszy w następnym numerze)

ARNO GIESE

...Tak, że świętego Kazimierza murów
pozostatecznej krasy,
Pytam cię — nie „czy weneckie znasz
zapusty?”
Lecz czy Przełożonej Zakonu Sióstr
święto Imienne
Znasz, o rodaku, pośród mnogich
huczego Paryża ciekawości?
Patrz! — Oto tam i ówdzie mało
okazne mury
Wnijdź! Ma się pod wieczór mniemałbyś
może,
Iż na Malcie w zakonu gdzieś rycerskiego
ostatki
Zatulałeś się.. Tu, tam, uchylone Ci
drzwi okażą
Rdzawa na murze szabla albo groźny i
smętny profil.
O mało nie stuletni, ówdzie, mąż w
konfederatce jak cień
Czujesz dzieje jak idą, niby stary na
wieży zegar,
Niepytający się o miasto, któremu z
chmur bije godziny
Wiek tu który? Który rok? Niedola
która?
Tacyt stary mógłby z mężami tymi
rozmawiać,
Nauczając się, jak nauczać niefortunnych
— rzeczy morali...
Cyprian Kamil Norwid
(fragment listu)

Bezradność demokracji

Porywanie stało się już prawie codziennym procederem w Libanie. Prasa informuje jedynie o porwaniach dziennikarzy czy przemysłowców zachodnich w Bejrucie. Natomiast porywani są również Libańczycy, za których żąda się okupu od ich rodzin, lub rozstrzeliwuje jeżeli mają „nieszczęście” być Żydami. Bejrut zachodni (muzułmański) stał się siedzibą grup bandyckich, z których każda kontroluje po kilka ulic od czasu do czasu ostrzeliwując się nawzajem. Nikt już nie sprawuje całościowej kontroli nad tą częścią miasta. Najsilniejsze ugrupowania pirańskie przetrzymują większość zakładników. Francuski rząd prawicowy jest równie bezradny jak socjalistyczny poprzednik. Jedynie Amerykanie odnieśli pewne sukcesy dostarczając w zamian za zwalnianych zakładników broń Iranowi. Niestety kiedy zamitłowani w samobiczowaniu dziennikarze amerykańscy wyciągnęli sprawę na światło dzienne prasa uderzyła na alarm, że to niemoralne, nieetyczne itd. Nagle okazali się bezkompromisowymi oskarżycielami, ubranymi w suknie etyki. Ja uważam, że Reagan miał rację wyciągając w zamian za broń swoich obywateli, jedyne co żałuję, że nie udało się całej sprawie doprowadzić do końca. Jeżeli nie można przeprowadzić akcji militarnej w celu uwolnienia jeńców to trzeba handlować, a nie prowadzić nie kończące się i nieprowadzące do niczego negocjacje. Napływają też wiadomości o nowych porwaniach, w jakim celu pozwala się wciąż funkcjonować w sektorze muzułmańskim Bejrutu dziennikarzom i naukowcom zachodnim? Jeżeli wycofano kontyngenty wojskowe sił NATO, a więc tym samym skapitulowano przed fanatyzmem islamskim to trzeba być konsekwentnym i nie udawać przed światem, że Zachód utrzymuje w tym kraju swoją kulturalną obecność. Demokracje okazały się bezsilne zdolne jedynie do wywierania nacisku na Izrael, żeby wycofał się całkowicie z Libanu. Czemu nie ma międzynarodowych konferencji poświęconych Libanowi? Czemu nie podejmuje żadnych prób znalezienia wyjścia z tej sytuacji ONZ? Niedługo zapewne Zachód rzuci tęskne spojrzenie w kierunku Moskwy marząc o tym, że któregoś dnia

ANDRZEJ TARKOWSKI

„Reżyser-artysta, pozbawiony wiary jest jak malarz, który urodził się niewidomy. Celem sztuki, także filmowej, jest udzielenie odpowiedzi na pytanie jaki jest sens ludzkiej egzystencji”.

Słowa te wypowiedział Tarkowski w jednym z ostatnich wywiadów. Mogłyby one być mottem jego twórczości. W grudniu ubiegłego roku Andrzej Tarkowski, uważany za jednego z największych reżyserów światowych, zmarł. Pozostawił 7 filmów, z których każdy był wydarzeniem we współczesnym kinie. Są to: „Dzieciństwo Iwana”, „Andrzej Rublow”, „Solaris”, „Zwierciadło”, „Stalker”, „Nostalgia” i „Sacrifice”. Dwa ostatnie zrealizował na Zachodzie. W 1983 r. wyjechał na Festiwal do Wenecji, postanowił do Związku Radzieckiego nie wracać. Przez dwa lata walczył o wypuszczenie syna z kraju. Udało się to dopiero na kilka miesięcy przed śmiercią reżysera.

Tarkowski był określany mianem humanisty i filozofa kina XX wieku. Jego filmy są traktatami na temat roli artysty w świecie, na temat świata, w którym przyszło nam żyć i człowieka sens jego życia. Przepojone są one niepokojem, o to do czego ludzkość, a wraz z nią cała cywilizacja zmierza. Klamrą spinającą wszystkie jego filmy, jest przekonanie, iż to co ludziom pozostało, to co może ich ochronić przed zagładą jest wiara i Bóg.

Już od pierwszego filmu, „Dzieciństwo Iwana” pokazał, co będzie stało w centrum jego zainteresowań, iż ani tematyka, ani forma nie będą łatwe. Bohaterem jego jest chłopiec, który przeżył wojnę; wpłynęła ona nieodwracalnie na jego naturę, stosunek do świata. Wynaturzenia spowodowane przez wojnę, pogłębione przez niezwykłą wrażliwość, uniemożliwiły mu wejście w normalne życie.

Armia Czerwona „znormalizuje” sytuację w Bejrucie, postawi mur pomiędzy dwoma sektorami, zapanuje cisza i łagierny spokój, a za niedługo znowu będzie można tam jeździć, na trochę inną wizję, ale za to wszystko będzie można kupić w lokalnych Pewezach, a ludność będzie w wyborach (tajnych!) wybierać swoich przodujących przedstawicieli. Czyż gra nie warta paru protestów międzynarodowych?

Stanisław GRODZKI

Wrażliwość i niezrozumienie przez innych były także tematem następnego filmu — „Andrzej Rublow”. Jest to filozoficzny fresk wypełniony refleksją na temat artysty i jego epoki, obrony ideałów humanizmu, tworzenia piękna w epoce, kiedy nie jest ono uznawane.

Tematyka obu filmów sprawiła, iż Tarkowski nie był twórcą pożądanym w Związku Radzieckim. Był i pewno jest nadal bardziej znany poza granicami jego rodzinnego kraju.

Następne filmy są kontynuacją problemów poruszonych w dwóch pierwszych. „Solaris” i „Stalker” poruszają problem odpowiedzialności człowieka za każdy czyn, za przyszłość świata. „Zwierciadło” natomiast jest, w pewnym sensie, autobiografią. Trudne dzieciństwo, odkrywanie wiary, możliwości odnalezienia się we współczesnym świecie i przede wszystkim rola artysty w nim — oto główne zagadnienia.

W zgodzie z tą tematyką pozostaje forma, sposób użycia środków filmowych. Sposób narracji jest wolny, długie ujęcia i ogromna poetyckość obrazów. Jest to forma trudna do przyjęcia dla przeciętnego widza. Przez filmy Tarkowskiego trzeba się przebijać, tłumaczyć je dla siebie. Trzeba przyznać, iż reżyser pozostał wierny sobie. Wychodził z założenia, iż wrażliwy widz, szukający w kinie możliwości refleksji, zrozumie je.

Film „Nostalgia”, który powstał we Włoszech, zrobił Tarkowski z pozycji kogoś, kto wie, iż do kraju nie powróci. Czuje się w nim, iż reżyser, świadomy zresztą swojej choroby, żegna się i zarazem rozlicza z tym co było mu najbliższe. Testamentem jest natomiast ostatni film, dedykowany synowi, „Sacrifice”, jeden z trudniejszych tego radzieckiego reżysera. Wypowiedział on w nim całą obawę o przyszłość świata, który jego zdaniem zmierza do zagłady. Wyraża przekonanie, że wiara w Boga i ideały ludzkości mogą nas uratować.

Rzadko któremu reżyserowi udaje się nadać filmowi rangę dzieła sztuki. Tarkowskiemu niewątpliwie udało się to. Podobnie jak sprowokowanie dyskusji, czym kino powinno być. Wraz z Tarkowskim zakończył się, przynajmniej na razie pewien nurt w kinie, tak jak kiedyś ze śmiercią Viscontiego. Miejmy jednak nadzieję, że pytania, które Tarkowski przed nami postawił, podejmą jego następcy.

Iza Chruślińska

LITURGIA SŁOWA

6 Niedziela zwykła, Rok A

PIERWSZE CZYTANIE Syr 15, 15-20

Czytanie z Księgi Syracyclesa.

Jeżeli zechcesz, zachować przykazania, a dochować wierności jest Jego upodobaniem.

Położył przed tobą ogień i wodę, co zechcesz, po to wyciągniesz rękę.

Przed ludźmi życie i śmierć, co ci się podoba, to będzie ci dane.

Ponieważ wielka jest mądrość Pana, potężny jest władzą i widzi wszystko.

Oczy Jego patrzą na bojących się Go, On sam poznaje każdy czyn człowieka.

Nikomu nie przykazał być bezbożnym i nikomu nie zezwolił grzeszyć.

EWANGELIA DŁUŻSZA Mt 5, 17-37

† Słowa Ewangelii według świętego Mateusza.

Jezus powiedział do swoich uczniów : „Nie sądzicie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić. Zaprawdę bowiem powiadam wam : Dopóki niebo i ziemia nie przemina, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni.

Ktokolwiek więc zniósłby jedno z tych przykazań, choćby najmniejszych,

i uczyłby tak ludzi, ten będzie najmniejszy w królestwie niebieskim. A kto je wypełnia i uczy wypełniać, ten będzie wielki w królestwie niebieskim.

Bo powiadam wam : Jeśli wasza sprawiedliwość nie będzie większa niż uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wejście do królestwa niebieskiego.

Słyszeliście, że powiedziano przodkom : „Nie zabijaj” ; a kto by się dopuścił zabójstwa, podlega sądowi. A Ja wam powiadam : Każdy, kto się gniewa na swego brata, podlega sądowi. A kto by rzekł swemu bratu „Raka”, podlega Wysokiej Radzie. A kto by mu rzekł „Bezbożniku”, podlega karze piekła ognistego.

Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim. Potem przyjdź i dar swój ofiaruj.

Pogódź się ze swoim przeciwnikiem szybko, dopóki jesteś z nim w drodze, by cię przeciwnik nie podał sędziemu, a sędzia dozorczy, i aby nie wtrącono cię do więzienia. Zaprawdę powiadam ci : nie wyjdziesz stamtąd, aż zwrócisz ostatni grosz.

Słyszeliście, że powiedziano : „Nie cu-

dzołóż”. A Ja wam powiadam : Każdy, kto pożądlawie patrzy na kobietę, już w swoim sercu dopuścił się z nią cudzołóstwa.

Jeśli więc prawe twoje oko jest ci powodem do grzechu, wyłup je i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało być wrzucione do piekła. I jeśli prawa twoja ręka jest ci powodem do grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało iść do piekła.

Powiedziano też : „Jeśli kto chce oddalić swoją żonę, niech jej da list rozwodowy”. A Ja wam powiadam : Każdy, kto oddala swoją żonę, poza wypadkiem nierządu, naraża ją na cudzołóstwo ; a kto by oddaloną wziął za żonę, dopuszcza się cudzołóstwa.

Słyszeliście również, że powiedziano przodkom : „Nie będziesz fałszywie przysięgał”, „lecz dotrzymasz Panu swej przysięgi”. A Ja wam powiadam : Wcale nie przysięgajcie, ani na niebo, bo jest tronem Bożym ; ani na ziemię, bo jest podnóżkiem stóp Jego ; ani na Jerozolimę, bo jest miastem wielkiego Króla. Ani na swoją głowę nie przysięgaj, bo nie możesz nawet jednego włosa uczynić białym albo czarnym.

Niech wasza mowa będzie : Tak, tak ; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi”.

...ZACZYNA SIĘ W SERCU...

Pan Bóg wypisał swoje Prawo w naturze i natura je z całą konsekwencją przestrzega. Koronę swego stworzenia — człowieka — Bóg uprzywilejował : wypisał jeszcze inne prawo w jego SERCU — Prawo moralne. Nie zmusił do jego zachowania, ale by — jako istota wolna — spełniał jego wymogi dobrowolnie. By zachęcić i ułatwić człowiekowi trudne bądź co bądź zadanie, Bóg dał obietnicę nieograniczonego szczęścia, jako nagrodę najwyższego Dobra za spełnianie dobra zawartego w Prawie : Miłość za każdy kształt miłości.

1. Smutne, ale...

Człowiek szybko zaczął czynić zły użytek ze swej wolności. Najprzód łamał Prawo Boże i drażnił ze strachu przed karą. Bał się nawet „ślepych” praw przyrody. Skoro przez wiele pokoleń doszedł do świadomości, że nie ma aż tak naglających powodów do strachu przed Ojcem, zaczął myśleć jak myśli wiele dorastającej młodzieży : dorównałem... przewyższyłem Ojca. Więc spróbował

Prawo Boże zastąpić wymyślonym przez siebie. Najprzód zaczął je wydobywać z głębin sercowych i osadzać na coraz bardziej zewnętrznych płaszczyznach swojej istoty... Aż wreszcie z Bożego Prawa zrobił sobie płaszczyk, pod którym skrył utkane dla własnej wygody anty-prawo. Nie nazywał go bezprawiem, ale prawem ludzkim.

2. Próba naprawy...

Wielu ludzi szybko stwierdziło błąd w takim działaniu. Zagnieżdżone jednak w ludzkim sercu prawo stworzone przez człowieka nie daje się łatwo usunąć. By nie ulec kompletnemu rozdarciu wielu zaczęło szukać sposobów, jak owo ludzkie prawo upodobnić do Prawa Bożego, sprowadzić do Pierwotnych Źródeł, oprócz na Bożym fundamencie. Tak zaczęły się kształtować dziś powszechnie znane i w zasadzie uznawane (co nie znaczy, że przestrzegane) PRAWA CZŁOWIEKA.

3. Nie wszyscy jednak...

Tak w przeszłości jak w naszych czasach wielu pozostało przy „swoim” pra-

wie. Tak prawo we wielu zasadniczych punktach jest sprzeczne z Prawem Bożym i ogólnym dobrem ludzi. Spomiędzy nich wyrósł w historii typ tyrana, despotycznego władcy, innymi słowy — łotra na tronie, zbójcy przy władzy. Im bardziej pogardził Prawem Bożym tym bezwzględnie zmusza innych do wypełnienia prawa przez siebie wymyślonego. Rozciąga swą władzę podstępem i przemocą nie szczędząc przy tym cudzej krwi i swojej dla niej pogardy. Staje się zuchwałym, kapryśnym i krwiożerczym bożkiem — bezsensownym zlepkiem różnych mitologii... Wreszcie stwarza sobie obraz Boga na własne podobieństwo. Taki Bóg, którego istnienie jeszcze uznaje, zaczyna mu się bardzo niepodobać. Nagle odkrywa prawdę, że **takiego** Boga nie ma ! Skoro nie ma takiego, więc twierdzi, że nie ma wcale, zamiast zażyć w serce i powiedzieć prawdę w oczy... Chociaż nawet szuka tych oczu, staje przed lustrami. Naustawiał ich wiele dookoła. Nie umie jednak zrozumieć, że widziane wokół potwory to nie zewnętrzni wrogowie, ale jego własne odbicie... Szarpie się, chce ich zniszczyć, lecz tego dokonać może dopiero
(Dokończenie na str. 7)

Zakład Świętego Kazimierza w Paryżu

W 13-tej dzielnicy Paryża mieści się jedna z najstarszych polskich instytucji polskich w Paryżu, zakład opiekuńczy św. Kazimierza, którego pracą kierują siostry Szarytki. Idąc ulicą Chevaleret przy której znajduje się ów szacowny budynek, usiłuję sobie wyobrazić jak wyglądały te okolice sto kilkadziesiąt lat temu, kiedy zainstalowano tutaj istniejące po dziś dzień ognisko polskości. Było to zapewne miejsce ulokowane już poza Paryżem a dom stał w otoczeniu pól i zagajników. Stopniowo cywilizacja wyciągała rękę po zieloną przestrzeń. i okolica ta stała się miejscem zamieszkania ubogich robotników przeważnie kolejarzy. Straciła na uroku, siostrom udało się wyizolować nieco od natrętnego postępu, poprzez posiadanie dość sporego ogrodu, w którym bujną zielenią pozwala znaleźć chwilę wytchnienia czy zadumy.

Zakład Sw. Kazimierza został założony przez zbiegłą z Wilna przed carskimi prześladowaniami, w roku 1846 siostrę Teofilę Mikułowską. Dołączyło się do niej parę polskich zakonnic i z poparciem swojego przełożonego księdza Etienne, uzyskują zgodę na prowadzenie domu dla polskich sierot. Księżna Anna Czartoryska wynajęła pierwszy dom w Ivry i zobowiązała się przeznaczyć pewną sumę pieniędzy na utrzymanie dzieci. Świętego Kazimierza wybrały siostry na patrona domu i tak już pozostało na zawsze. Następne lokum to rue Gentilly, obszerniejsze pomieszczenie pozwoliło na otwarcie nowego oddziału dla weteranów Powstania Listopadowego.

Utrzymał się ów dom dzięki szczodrobliwości polskich rodzin arystokratycznych jak Czartoryscy, Grocholscy a także dotacjom rządu francuskiego.

W roku 1861 nabyta zostaje posiadłość przy ulicy Chevaleret, czyli obecna siedziba zakładu. Następne ważne wydarzenie to uznanie przez Napoleona II, zakładu św. Kazimierza za instytucję użyteczności publicznej, co dawało bardzo mocne prawne zasady funkcjonowania, zwolnienie od podatków, możliwość otrzymywania zapisów i darowizn.

Siostry opiekowały się powierzonymi im dziećmi nadzwyczaj troskliwie, zapewniając im wszechstronny rozwój intelektualny w prowadzonej przy domu szkole, a także duchowy poprzez naukę religii. Oczywiście dom ten, to była również ostoja polskości, ojczystego języka, który panował niepodzielnie w zakładzie. Młodzież tutejsza miała pod bokiem zresztą żywych świadków ojczystej historii, weteranów walk o niepodległość Polski. Wśród 250 którzy się przewinęli przez dom byli m. in. generałowie Józef Wysocki, Konarski puł-

kownicy Żaliski, Olszański. Byli też malarze, uczeni, politycy i poeci. Wśród tych ostatnich Cyprian Norwid zapisany w księdze pod nr. 131, przyjęty do zakładu 8 lutego 1877 zmarł w maju 1883 roku. Prowadził życie odosobnione, małomówny, zamyślony, rozpogadzał się na widok dzieci biegnących po podwórku. Dużo pisał, wychodził z pokoju jedynie na Msze św. i posiłki, gdy nie zszedł pewnego razu na obiad, zaniepokojona siostra pośpieszyła do jego pokoju, znalazła go już nie żywego, z głową opartą o stolik, wśród książek i papierów.

Historia tego domu to jakby zapis kawałka historii Polski, towarzyszy on również historii Paryża, zagrożenie spalaniem w czasie Komuny Paryskiej, próba likwidacji za czasów antykościelnych rządów z przełomu XIX i XX wieku republikańskich. Zakład jednak mimo rozlicznych trudności finansowych trwa, wypełniając swoje zadania. W bardzo krytycznym momencie, w 1933 roku, z pomocą przychodzi Ignacy Paderewski, który koncertuje w Wersalu na rzecz zakładu. Wspaniałe to wydarzenie odbyło się szerokim echem w prasie francuskiej, a z zebranych 47 tysięcy franków wybudowano salę rekreacyjną ze sceną w osobnym budynku. Sala ta nazwana została salą Paderewskiego. To właśnie w niej odbywają się w styczniowe niedziele co roku Jasełka odgrywane przez dzieci zamieszkałe w zakładzie, które tańczą, śpiewają i recytują piękna polszczyznę, oklaskiwane przez zgromadzone na sali rodziny i przyjaciół. Pomyśleć tylko, że to już kilkadziesiąt lat mija jak kolejne pokolenia naszych maluchów wstępują na tę scenę. Dzisiaj w zakładzie mieszkają dzieci, których rodzice pracują, lub dzieci samotnych matek, soboty i w niedziele spędzają w swoich domach rodzinnych. W tygodniu zaś chodzą do szkół czy przedszkoli francuskich, wieczorem uczą się pod opieką sióstr. W dawnym pawilonie weteranów mieszkają dziś panie, które zdecydowały się spędzić swoją starość w polskim otoczeniu, obok kaplicy i pod troskliwą opieką sióstr Szarytek. Sióstr jest 10 i z trudem tylko mogą podołać wszystkim obowiązkom, a tu jeszcze stale ktoś dzwoni do drzwi, żeby zwiędzić, zobaczyć gdzie żył wielki poeta. W gościnnym saloniku leżą jego dzieła, na ścianie rysunki, tradycja głosi, że to On, Norwid jest ich autorem. Problemów nie ubyło, dom coraz starszy wymaga stałej reperacji, Siostra przełożona pokazuje mi popękana ścianę kaplicy, musi zostać poprawiona, na to wszystko potrzeba pieniędzy. Arystokracja która dawniej była podporą zakładu wykruszyła się, choć Komitet opiekuńczy zakładu robi co może, nie-

mniej fundusz jest bardzo ubogi. Dom może wogóle istnieć tylko dzięki temu, że siostry pracują w nim społecznie nie pobierając pensji.

W styczniu odbyła się uroczystość odsłonięcia statuy św. Kazimierza, autorem rzeźby jest artysta rzeźbiarz Józef Pyrż, oryginalne to dzieło stanęło w niszy na frontowej ścianie zakładu. Na uroczystości z tej okazji jeden z przyjaciół domu prof. Jan Domański zaapelował o ufundowanie drugiej rzeźby, która by stała w wolnej wnęcie obok św. Kazimierza. Tą drugą postacią byłaby królowa Jadwiga symbol jedności Polski i Litwy. Wszak z Litwy przyszły założycielki zakładu.

Mimo skromnych środków siostry starają się robić jak najwięcej, i tak od 50 już lat, rok w rok, zabierają polskie dzieci na kolonie do Fort Mahon nad kanał La Manche w Pikardii, gdzie bawią się one na ogromnych plażach i spacerują po ciągnących się kilometrami wydmach. Następnie przez rok cały licząc miesiące do najbliższych wakacji, by znowu się spotkać w gronie przyjaciół z poprzedniego roku.

Wszystkim zainteresowanym zakładem św. Kazimierza, osobom, które chciałyby okazać pomoc tej wiekowej polskiej instytucji podaję adres : 119, rue Chevaleret — 75113 PARIS.

Bogusław SONIK

PRENUMERATA „GŁOSU KATOLICKIEGO”

FRANCJA : 1 egz. 4,50 F; roczna 190,00 F.

263-bis, rue Saint-Honoré —
75001 Paris — CCP 12 777 08
U.

BELGIA : 1 egz. 25 FB; roczna 1100 FB.

NIEMCY ZACH : 1 egz. 1,5 DM;
roczna 70 DM.

PRZEDSTAWICIELSTWA

BELGIA :

P. Augustin Muller, OMI — Rue
de Montigny 84, 6000 Charleroi
— CCP 000-0249081-82.

NIEMCY ZACH :

Königsteiner Volksbank eG
BLZ 500 925 00
Katholische stimme
Konto nr : 1462.18.